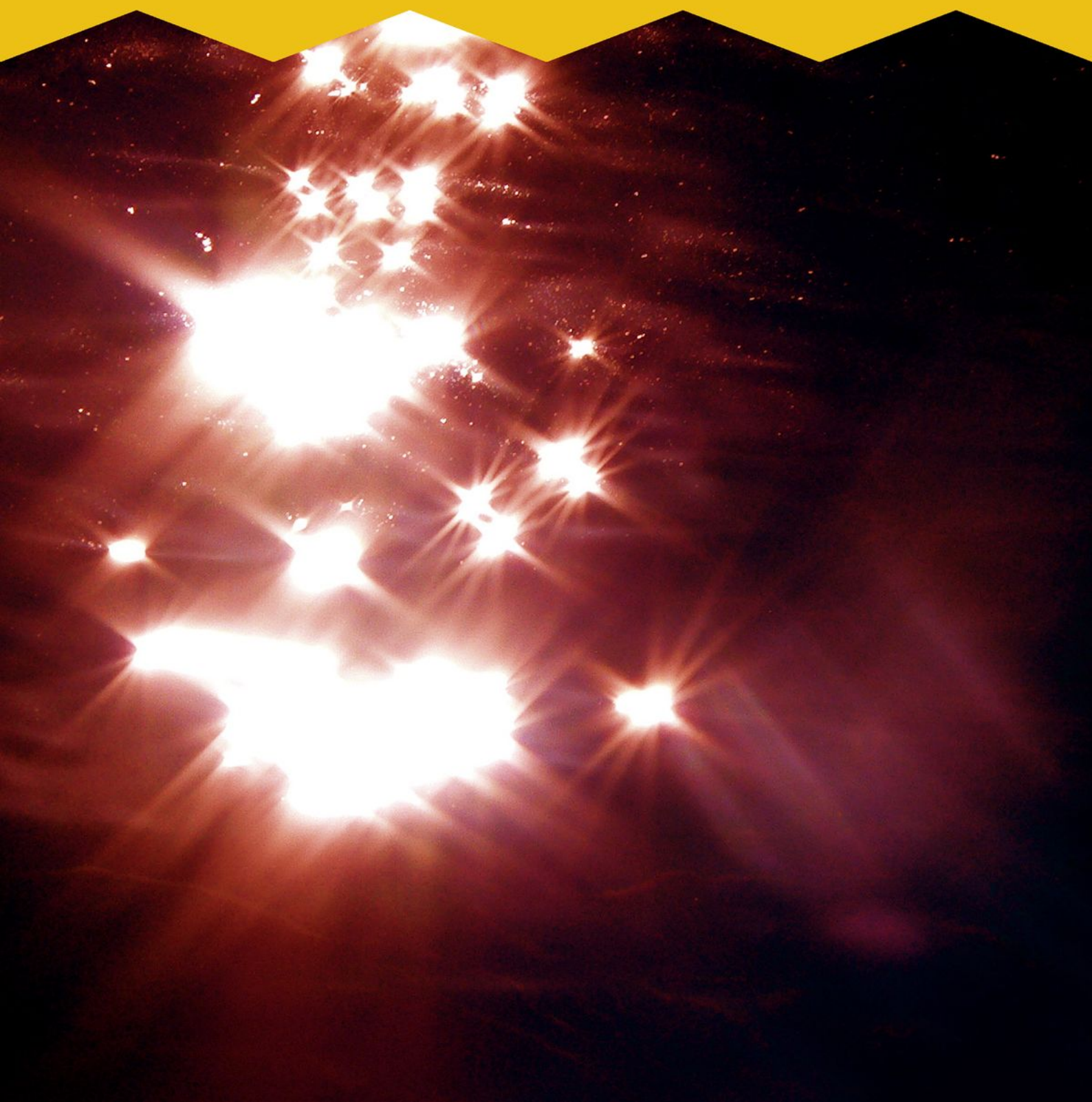


Babu z Najandźor



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Babu z Najandźor

TŁUM. JERZY BANDROWSKI

I

Babu¹ z Najandźor byli kiedyś sławnymi obywatelami² ziemskimi. Byli znani ze swej książęcej rozrzutności. Odrywali szorstki kant od swego muślinu³ z Dakki⁴, ponieważ im drapał skórę. Mogli wydać tysiące rupii⁵ na wesele kotki. Opowiadają o nich, że przy jakiejś nadzwyczajnej uroczystości jeden z nich kazał zapalić niezliczoną ilość lamp, aby zamienić noc w dzień, a naśladując promienie słońca, kazał spuszczać z góry srebrne nici. Było to w czasach przed wielkim potopem. A potem przyszedł potop. Linia spadkobierców w rodzie staromodnych babu z książęcymi nawyczkami nie mogła być długa. Jak w lampie, w której płonie zbyt wiele knotów, tak i tu: oliwa w krótkim czasie wypaliła się i światło zgasło.

Upadek

Sąsiad nasz, Kailas babu, był ostatnim potomkiem tej wygasłej świetności. Zanim zdążył dorosnąć, rodzina jego już doszła prawie do najniższego swego upadku. Kiedy jego ojciec umarł, rozwinęła jeszcze raz całą swą olśniewającą wspaniałość podczas pogrzebu, po czym ogłosiła bankructwo. Majątek sprzedano, aby spłacić długi. Pozostały szczupły zapas gotówki stanowczo nie wystarczał na podtrzymywanie dawnych świetnych tradycji rodzinnych.

Kailas babu opuścił Najandźor i przeniósł się do Kalkuty. Syn jego nie bawił długo na tym padole zamierzchłej świetności. Umarł, osierociwszy jedyną córkę.

Pozycja społeczna,
Bogactwo, Prestiż, Praca

W Kalkucie jesteśmy sąsiadami Kailasa babu. Szczególnym zbiegiem okoliczności rodzina nasza jest zupełnym przeciwieństwem jego rodziny. Ojciec mój zdobył majątek własną pracą i zawsze się chlubił, że nigdy nie wydał ani grosza więcej, niż było trzeba. Odzież jego była odzież robotnika i takie same były ręce. Nie kusilo go bynajmniej zyskać sobie za pomocą rozrzutnego przepychu tytułu „babu”, a ja, jego jedyny syn, jestem mu za to wdzięczny. Dał mi możliwie jak najlepsze wychowanie i wykształcenie, tak że mogłem sam utorować sobie drogę w świecie. Nie wstydzę się też zupełnie faktu, że wybiłem się własnymi siłami. Szeleszczące banknoty w mej kasie są mi miłsze od długiego rodowodu w pustej szkatule.

Zdaje mi się, że to było przyczyną, dla której gniewałem się, ile razy widziałem, jak Kailas babu pobiera wysokie przekazy z publicznego kredytu swej dawno minionej chwały babu. Wyobrażałem sobie, że patrzy na mnie z góry dlatego, iż mój ojciec przyszedł do pieniędzy własną pracą.

Grzeczność

Muszę tu zaznaczyć, że — oprócz mnie — nikt nie był niezycliwie dla Kailasa babu usposobiony. I istotnie trudno byłoby znaleźć spokojniejszego i niewinniejszego od niego człowieka. W radości czy w cierpieniu pojawiał się zawsze ze swymi dobrotliwymi, pełnymi współczucia, drobnymi grzecznościami. Brał udział we wszystkich uroczystościach i religijnych obrzędach sąsiadów. Jego serdeczny, życzliwy uśmiech witał starych i młodych. Uprzejmość, z jaką dowiadywał się o wszystkich szczegółach życia rodzinnego, była

¹ *babu* — tytuł honoryfikacyjny, wyrażający szacunek, używany w Indiach. [przypis edytorski]

² *obywatel ziemski* — dziś raczej: posiadacz ziemski. [przypis edytorski]

³ *muślin* — lekka, półprzezroczysta tkanina jedwabna. [przypis edytorski]

⁴ *Dakka*, dziś *Dhaka* — miasto w Azji, obecnie stolica Bangladeszu. [przypis edytorski]

⁵ *rupia* — waluta używana w Indiach i innych krajach azjatyckich. [przypis edytorski]

niewyczerpana. Przyjaciele, którzy go spotykali na ulicy, musieli — trzymać za guzik — odpowiedzieć na cały szereg pytań mniej więcej tego rodzaju:

— Mój drogi przyjacielu, jakże się cieszę, że pana widzę! Jakże się panu powodzi — dobrze?! A jak się powodzi Saszi? A jak dziadzio — zdrowy? Pomyśl pan tylko, słyszałem niedawno, że syn Madha ma gorączkę! Czy nie wie pan, jak się ma? Ale Hari Czarani babu dawno już nie widziałem; spodziewam się przecie, że nie chory. A co robi Rakhal? I — e... e... jakże zdrowie pańskich pań?

Kailas babu nosił się zawsze nienagannie czysto i schludnie, mimo iż zapas jego ubrań był w najwyższym stopniu ograniczony. Miał zwyczaj co dzień wietrzyć starannie na słońcu swe koszule, kamizelki, kaftany i spodnie wraz z pościelą i małym kobierczykiem⁶, na którym zwykle siadywał. Wywietrzywszy je, trzepał, czyścił szczotką i wieszal na wieszadle. Nieliczne meble, jakie posiadał, nadawały małemu pokojowi zupełnie przyzwoity wygląd i kazały się domyślać, że gospodarz ma, na wypadek potrzeby, niewątpliwie jakąś rezerwę. Często, kiedy Kailas babu nie miał obsługi, zamykał na jakiś czas swój dom. Wówczas prasował swe rzeczy i sam spełniał różne inne obowiązki służby. A potem otwierał znowu drzwi swego domu i przyjmował przyjaciół.

Mimo że Kailas babu, jak to już przedtem powiedziałem, stracił swój cały majątek ziemski, to przecie pozostało mu w spadku kilka odziedziczonych przedmiotów. Była tam srebrna kadzielnica, filigranowa flaszeczka z olejkiem różanym, mała złota tacka, stary kosztowny szal i staromodny kostium paradny z pradziadowskim turbanem. Przedmioty te udało mu się z ciężkim trudem wydrzeć z pazurów lichwiarzy. Przy każdej nadarzającej się sposobności popisывał się nimi i starał się w ten sposób podtrzymać sławną na cały świat świetność babu z Najandżor. W gruncie rzeczy najskromniejszy człowiek na świecie uważał za święty obowiązek wobec swego stanu zaznaczać bezustannie w codziennej rozmowie swą dumę rodową. Przyjaciele jego dobrodusznie go w tym przekonaniu utwierdzali i nieraz się tym doskonale bawili.

Sąsiedzi nawykli wkrótce nazywać go swym Thakur Dada. Gromadami pojawiali się w jego domu i wysiadali tam całymi godzinami. Aby go nie narażać na wydatki, któryś z przyjaciół przynosił mu trochę swego tytoniu, mówiąc:

— Thakur Dada, dziś rano przysłano mi w podarunku tytoń z Gaja. Proszę, niech pan przyjmie tę szczyptę i niech pan spróbuje, czy panu będzie smakował.

Thakur Dada przyjmował i stwierdzał, że tytoń jest doskonały. Następnie opowiadał o świetnym tytoniu, jaki dawniej palono w Najandżor, po siedem talarów uncja.

— Może — zwykł był mawiać — może pan zechce skosztować? Mam jeszcze trochę tego tytoniu i mogę go zaraz przynieść.

Każdy wiedział, że jeśli go o to poproszono, klucz od szafy z pewnością się zgubi lub Ganesz, stary sługa rodziny, gdzieś go w jakiś sposób zapodzieje.

— Nigdy nie wiadomo — mawiał wówczas — co się dzieje z rzeczami, gdy wpadną w ręce służby. Nikt by nie uwierzył, co to za gamoń z tego Ganesza, ale ja nie mogę się zdobyć na to, aby go odprawić.

Ze względu na rodzinę Ganesz brał bez szemrania całą winę na siebie.

A wtedy odzywał się zwykle któryś z gości:

— Niech pan już da spokój, Thakur Dada. Proszę, niech pan już nie szuka. Ten tytoń, który palimy, jest bardzo dobry. Tamten byłby może za mocny.

Thakur Dada z westchnieniem ulgi siadał znowu na swoim miejscu i rozmowa toczyła się dalej.

Kiedy się goście zaczęli żegnać, Thakur Dada wyprowadzał ich zwykle aż do drzwi, a w progu mówił:

— A propos, kiedy panowie wszyscy przyjdziecie do mnie na obiad?

To ten, to ów odpowiadał na to:

— Wątpię, aby to było możliwe w najbliższym czasie, Thakur Dada. Kiedyś później wspólnie ustanowimy dzień.

— Doskonale! — brzmiała odpowiedź. — Bardzo dobrze. Będzie nawet lepiej, jeśli odłożymy to do pory deszczowej. Tak obfity obiad, jaki ja mam zamiar panom dać, mógłby przy tej pogodzie nie wyjść na zdrowie.

⁶kobierczyk — mały kobierzec, dywanik. [przypis edytorski]

Ale kiedy przychodziła pora deszczowa, unikano starannie przypomnienia mu jego obietnicy. Nawet gdy się o tym napomknęło, któryś z przyjaciół dobrodusznie zwracał uwagę, iż wychodzenie z domu podczas tak ulewnego deszczu jest przecież rzeczą bardzo niewygodną i że byłoby znacznie lepiej poczekać, póki pora deszczowa nie minie. I tak szła zabawa dalej.

Jego ubogie mieszkanie było stanowczo za małe w stosunku do jego stanowiska, toteż my wszyscy wraz z nim narzekaliśmy na to. Przyjaciele jego zapewniali go, że najzupełniej rozumieją trudności, jakie napotyka; prawie niepodobna znaleźć przyzwoitego domu w Kalkucie. Od lat już wszyscy oglądali się za domem, który by mu odpowiadał, nie potrzebując jednak dodawać, że żaden z przyjaciół nie był tak nierozumny, aby go znaleźć. Thakur Dada mówił wówczas z pełnym rezygnacji westchnieniem:

— Tak, tak, zdaje mi się, że będę już musiał poprzestać na tym domu!

A następnie dodawał z wesołym uśmiechem:

— A swoją drogą nie potrafiłbym się już rozstać z przyjaciółmi. Muszę być niedaleko nich. To wszystko wynagradza.

Do pewnego stopnia bardzo żywo temu wszystkiemu współczułem. Niechęć moja pochodziła właściwie stąd, że w oczach młodego mężczyzny głupota uchodzi za największą zbrodnię. Otóż Kailas babu nie był wcale głupi w prawdziwym znaczeniu tego słowa i w zwykłych codziennych interesach chętnie zasięgano jego rady. Ale jak tylko zaczynał opowiadać o Najandźor, to, co mówił, pozbawione było wszelkiego zdrowego rozsądku. Ponieważ skutkiem przyjacielskiej, w duchu kpiącej nieco pobłażliwości, nikt jego niemożliwym twierdzeniom nie przeczył, zupełnie puszczał swej fantazji wodze. Gdy ktoś w jego obecności opowiadał sławną historię babu z Najandźor, nie szczędząc śmiesznej przesady, on brał wszystko na serio i ani na chwilę nie wątpił, że wszyscy niezłomnie w to wierzą.

II

Próbując zanalizować myśli i uczucia, jakie żywiłem wobec Kailasa, dostrzegam jeszcze jedną, znacznie głębiej leżącą przyczynę mej niechęci.

Mimo że jestem synem bogatego człowieka i mogłem sobie pozwolić na to, aby na uniwersytecie spędzić całe lata, pracowałem tak pilnie, że jeszcze jako zupełnie młody chłopak zdałem w Kalkucie doktorat. Co się tyczy moralności, mój tryb życia był bez zarzutu. Prócz tego mój wygląd zewnętrzny był tak okazały, że — nie grzesząc przeciwko prawdzie — śmiało mógłbym się nazwać pięknym młodzieńcem, choćby to nawet nie było zbyt skromnie.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że rodzice panien na wydaniu uważali mnie za bardzo dobrą partię. Ja sam zdawałem sobie z tego doskonale sprawę i postanowiłem osiągnąć na targu małżeńskim całą pełnię swej wartości. Myśląc o przyszłej wybrance, malowałem ją sobie w duchu jako jedyną córkę bogatego ojca, cudownej piękności i znakomicie wychowaną. Zasypywano mnie ze wszystkich stron propozycjami, ofiarowywano mi znaczne sumy w gotówce, ja zaś ważyłem te propozycje z nieubłaganą bezstronnością na wrażliwych ważkach swego samopoczucia. Jednakże żadna panna nie nadawała się na mą towarzyszkę. Przyszedłem do przekonania, że, może być, mówiąc wraz z poetą Bhabhuti:

W tym nieskończonym czasie i nieskończonym świecie
Ta, co mnie zrównoważy, narodzi się raz przecie.

Jednakże rzeczą wielce dla mnie wątpliwą było, czy ta niezrównana istota istnieje już teraz w dzisiejszych nędznych czasach i na ograniczonej przestrzeni dzisiejszego Bengalu.

Tymczasem rodzice, którzy nie rezygnowali ze mnie, wyśpiewywali hymny na mą cześć we wszystkich tonacjach i rytmach.

Otóż — pomijając już, czy mi się ich córki podobały, czy nie — nie mogę powiedzieć, aby mi te holdy nie przypadały do smaku. Przywykłem uważać je za coś, co mi się zupełnie słusznie należy z tego powodu, że jestem doskonałością. Uczy się nas przecie, że bogowie, przeznaczając dla ludzi swe dary, mimo wszystko oczekują od swych wiernych, aby pilnie

Samolubstwo, Bóg

oddawali im cześć, i gniewają się, gdy się ich zaniedbuje. Te boskie pretensje były we mnie silnie rozwinięte.

Wspominałem już, iż Thakur Dada miał jedyną wnuczkę. Widywałem ją często, ale nigdy nie uważałem jej za piękną. Nigdy też nie przyszło mi na myśl, że mogłaby wchodzić w rachubę jako moja żona. A swoją drogą liczyłem na to, iż pewnego dnia Kailas babu z całą należną czcią złoży ją w ofierze na mój ołtarz. Ba! — i to było tajemnicą mej niechęci — czułem się poważnie dotknięty, iż dotychczas tego jeszcze nie uczynił.

Słyszałem, jak raz wyraził się wobec swych przyjaciół, że babu z Najandźor nigdy nikogo o żaden dar nie prosili. Nawet gdyby dziewczyna miała z tego powodu zostać starą panną, on by się tradycji rodzinnej nie sprzeniewierzył. Ta zarozumiałość szczególnie mnie przeciw niemu podnieciła. Moja niechęć żarzyła się przez jakiś czas ukryta w głębi ducha, bo jako chodząca doskonałość pozostałem na oko zupełnie spokojny i znośłem wszystko z nadzwyczajną cierpliwością.

Jak błyskawica towarzyszy piorunowi, tak gniew mój nie był pozbawiony pewnej przymieszki humoru. Rozumie się, że nie mogłem swego gniewu na staruszkę wylać; toteż przez pewien czas nic nie robiłem. Jednak pewnego dnia przyszedł mi na myśl plan tak wesoły, że nie mogłem się oprzeć pokusie wykonania go.

Mówiłem już, że wielu przyjaciół Kailasa babu miało zwyczaj bez miary schlebiać próżności starego. Jeden z nich, urzędnik państwowy na emeryturze, opowiedział mi, iż wicegubernator za każdym widzeniem wypytuje go o babu z Najandźor i że się wyraził, iż w całym Bengalu jedyne naprawdę przyzwoite rodziny to maharadża z Kaszipur i babu z Najandźor. Kiedy Kailasowi babu to niesłychane łgarstwo opowiedziano, ucieszył się bardzo i często później tę historię powtarzał, zaś ile razy spotkał gdzieś w towarzystwie owego urzędnika państwowego, pytał go między innymi:

— O, à propos, jakże się ma pan wicegubernator? Dobrze! Ach, jak mnie to cieszy! A jego zacnej pani też dobrze się powodzi, nieprawdaż? A jakże te rozkoszne dzieci — wszystkie zdrowe? Ach, to wybornie, bardzo się cieszę. Proszę, niech pan nie zapomni polecić mnie jego pamięci, jak go pan zobaczy.

Kailas babu powtarzał bezustannie, że chce złożyć wicegubernatorowi wizytę. Można było jednak być pewnym, że jeszcze niejeden wicegubernator przyjdzie i pójdzie, i niemało wody w Hugli upłynie, zanim rodzinna karoca babu z Najandźor znajdzie się w tym stanie, aby mogła zająć przed pałac namiestnikowski.

Pewnego dnia wziąłem Kailasa babu na stronę i opowiedziałem mu szeptem:

— Thakur Dada, byłem wczoraj na audiencji i wicegubernator wspominał przypadkiem babu z Najandźor. Napomknąłem mu, iż Kailas babu mieszka teraz tu, w mieście. Czy pan wie? Uczuł się obrażony, że go pan nie odwiedził. Oświadczył mi, że zapomni o etykiecie i jeszcze dziś po południu złoży panu prywatnie wizytę.

Każdy inny byłby natychmiast mój zamiar przejrzał. I gdyby ten żart zwrócony był przeciw komu innemu, sam Kailas babu poznałby się na nim. Jednakże po wszystkim, co słyszał był⁷ od swego przyjaciela, urzędnika państwowego, i po wszystkich swoich własnych błazeństwach musiał uznać wizytę wicegubernatora za najnaturalniejszą rzecz na świecie. Przyniesiona przeze mnie wiadomość podnieciła go do najwyższego stopnia. Zajmował go i niepokoił każdy szczegół zapowiedzianych odwiedzin, zaś przede wszystkim własna nieznajomość angielskiego. Jakże, na wszystko w świecie, usunie tę trudność? Powiedziałem mu, że to nie jest żadna trudność, że nieznajomość angielskiego uważana bywa za cechę arystokratyczną, zaś prócz tego wicegubernator ma zawsze przy sobie tłumacza i sam przecie wyraźnie oświadczył, że ta wizyta ma być nieoficjalna.

Około południa, kiedy większość naszych sąsiadów jest przy pracy, zaś reszta śpi, zatrzymał się przed drzwiami Kailasa babu powóz zaprzężony w dwa konie. Dwóch lokajów w liberii weszło na górę po schodach i zameldowało głośno: — Pan wicegubernator! — Kailas babu był gotów i oczekiwał go w swym staromodnym stroju dworskim, w pradziadowskim turbanie na głowie; przy nim stał Ganesz, przybrany na tę uroczystość w najlepsze suknie swego pana. Kiedy gubernatora zameldowano, Kailas dysząc, chrząkając i drżąc, pospieszył ku drzwiom i wprowadził jednego z mych przyjaciół w przebraniu, kła-

⁷słyszał był — przykład użycia czasu zaprzeszłego, konstrukcja dziś już zanikająca w polszczyźnie, wyrażała czynność wcześniejszą niż działania opisywane w czasie przeszłym. [przypis edytorski]

niając się nisko za każdym krokiem i starając się, o ile możliwości, iść tyłem. Przykrywszy twarde drewniany stołek swym starym szalem rodzinnym, poprosił gubernatora, aby na nim usiadł. Następnie wygłosił szumną przemowę w urdu, nadwornym języku Sahibów, i podał mu na złotej tacy sznur nawleczonych mohurów⁸, ostatnie resztki zrujnowanego mienia. Ganesz, stary sługa rodziny babu z Najandźor, stał tuż przy nim z miną pełną szacunku graniczącego z przerażeniem, mając za sobą kadzielnicę, a w ręce filigranową flaszeczkę z wodą różaną, którą od czasu do czasu obficie zlewał Lorda Sahiba.

Kailas babu kilkakrotnie wyraził swój żal, że nie może jego ekscelencji szanownego „Bahadura” przyjąć z całą należną świetnością w Najandźor, swym gnieździe rodzinnym. Tam mógłby mu zgotować odpowiednio uroczyste przyjęcie, ale w Kalkucie jest obcy, do pewnego stopnia niby ryba wyrzucona na piasek.

Przyjaciel mój w swym wysokim cylindrze kiwał tylko z godnością głową. Nie potrzebuję oczywiście mówić, że stosownie do zwyczajów angielskich powinien był cylinder w pokoju zdjąć. Ale przyjaciel mój zdjąć go nie śmiał z obawy, że się zdradzi, zaś tak Kailas babu, jak i jego stary sługa Ganesz byli obaj pogrążeni w równie wzniosłej nieświadomości co do wszystkiego, co przepisuje angielska etykieta.

Po wizycie trwającej jakieś dziesięć minut, a polegającej głównie na kiwaniu głową, przyjaciel mój powstał, aby się pożegnać. Dwaj lokaje w liberii pomaszzerowali dumnie ze złotymi mohurami, złotą taską, starym pradziadowskim szalem, srebrną kadzielnicą i filigranową flaszeczką z różaną wodą, jak żeśmy to poprzednio między sobą umówili, i uroczyście złożyli wszystkie te przedmioty w powozie. Kailas babu był przekonany, że to taki zwyczaj wicegubernatorów.

Przyglądałem się temu wszystkiemu przez cały czas z sąsiedniego pokoju. Aż mnie boki bolały od powstrzymywanego śmiechu. Kiedy już dłużej nie mogłem wytrzymać, uciekłem do następnego pokoju i natychmiast spostrzegłem tam młodą dziewczynę łkającą, że aż się zanosiła. Zauważywszy mój niepowstrzymany śmiech, podeszła ku mnie w przystępie gwałtownego gniewu i, uderzywszy błyskawicą swych wielkich ciemnych oczu w moje oczy, rzekła stłumionym od łez głosem:

— Niech mi pan powie! Co panu mój dziadek zrobił złego? Dlaczego pan przyszedł, aby go oszukiwać? Po co pan tu przyszedł? Po co?

Nie mogła dalej mówić. Zasłoniła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem.

Mój śmiech w jednej chwili zamilkł. Na myśl nawet mi nie przyszło, że to, co zrobiłem, mogłoby być czymś innym niż znakomitym figlem, a teraz nagle spostrzegłem, że temu wrażliwemu małemu serduszkowi sprawiłem okropny ból. Okrucieństwo moje stało przede mną w całej swej brzydocie i potępiło mnie. Wymknąłem się w milczeniu z pokoju jak kopnięty pies.

Do tej chwili Kusum, wnuczka Kailasa babu, nie była w mych oczach niczym innym jak tylko dość bezwartościowym artykułem na rynku małżeńskim, artykułem czekającym na próżno na to, aby się ktoś na niego zlakomił. Teraz jednak spostrzegłem ze zdumieniem, że tam, w kącie tego pokoju, biło ludzkie serce.

Całą noc spędziłem prawie bezsennie. Byłem wzburzony. Zaraz na drugi dzień, bardzo wcześnie, wszystkie ukradzione przedmioty zanieśm z powrotem do domu Kailasa babu, aby je potajemnie oddać Ganeszowi. Czekałem przed drzwiami, a ponieważ nikt nie wychodził, udałem się na górę do pokoju Kailasa babu. W korytarzu już słyszałem, jak Kusum mówiła w najserdeczniejszym tonie:

— Kochany dziaduniu, musisz mi opowiedzieć wszystko, co wicegubernator wczoraj ci powiedział, ani słówka nie wolno ci opuścić. Koniecznie muszę wszystko jeszcze raz usłyszeć!

A dziadunia oczywiście nie trzeba było bynajmniej długo prosić. Twarz jego jaśniała dumą, gdy powtarzał te wszystkie słowa uznania i pochwały, jakie łaskawy wicegubernator raczył wyrzec o prastarzej rodzinie z Najandźor. Zaś dziewczę siedziało u jego stóp i z najwyższym zainteresowaniem patrzyło mu w oczy. Z miłości dla starca postanowiła całą rolę odegrać do końca.

Byłem tak głęboko wzruszony, że łzy zakręciły mi się w oczach. Stałem na korytarzu w milczeniu, podczas gdy Thakur Dada upiększał swe opowiadanie o odwiedzinach

⁸*mohur* — daw. złota moneta używana w Indiach Brytyjskich. [przypis edytorski]

wicegubernatora w najniemożliwszy sposób. Kiedy wreszcie wyszedł z pokoju, wziąłem ukradzione przedmioty, złożyłem je u stóp dziewczęcia i odszedłem w milczeniu.

Później wstąpiłem znowu, aby się z Kailasem babu osobiście zobaczyć. Stosownie do naszego obrzydliwego nowoczesnego zwyczaju, wchodząc do domu, zwykle ze starym się nie witałem. Tego jednakże dnia złożyłem mu głęboki pokłon i ze czcią dotknąłem palcami jego stóp. Pewny jestem, iż stary myślał, że powodem tej niezwyklej grzeczności jest wizyta wicegubernatora. Pochlebilo mu to nadzwyczajnie, a jego twarz przybrała na chwilę wyraz błogiej wyniosłości. Przyjaciele zebrali się dookoła niego, zaś on zaczął drugi już raz szeroko rozwodzić się nad wizytą wicegubernatora, nie szczędząc coraz to nowych i coraz bardziej fantastycznych upiększeń. Historia rozwinęła się już w całą epopeję, co się tyczy zarówno treści, jak i długości.

Kiedy wreszcie wszyscy goście odeszli, ja skromnie oświadczyłem się. Powiedziałem staremu, iż mimo że najzupełniej nie czuję się godnym wejść za pomocą małżeństwa w związku z tak świetną rodziną, to przecież — itd., itd.

Kiedy zupełnie wyraźnie już powtórzyłem swe oświadczenia, staruszek rzucił mi się na szyję i zawołał w niepohamowanej radości:

— Jestem biednym człowiekiem i nigdy nie spodziewałem się tak wielkiego szczęścia.

Był to pierwszy i ostatni raz w życiu, kiedy Kailas babu uznał się za biednego człowieka. Był to też pierwszy i ostatni raz w życiu, że choć na chwilę zapomniał o godności wrodzonej i właściwej babu z Najandzor.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-babu-z-najandzor>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Damian Panas, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).